

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 22 (10) marca 1874 r.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Kohna } kop. 75
w Warszawie w księg. M. Orgelbrauda }
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich
księgarniach krajowych.
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petroko-
wie. Stacja kolei żelaznej.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę
z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i piątek.
Za ogłoszenie w miesiącu dopłaca się 7 1/2 kop.
na kwartał.
Pojedynczy numer kosztuje 3 kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce
po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę
ilości powtórzeń.

| | | | | | | | | |
|----------------------------------|-------|--------|--------------------------------|------|------------------------------|-------|--------|-------------------------------|
| 1 S. Kociński, Teodory M. | W5-38 | Z.6-32 | Długość dnia god. 12. min. 54. | 3 P. | Wielki, Ryszarda Biskupa . . | W5-33 | Z.6-35 | 2 i 3 Święta starozakonných. |
| 2 C. Wielki, Franciszka a Paulo. | 5-35 | 6-33 | Pełnia księżycy. | 4 S. | Wielka, Izidora Biskupa . . | 5-31 | 6-37 | Dnia przybyło god. 5 min. 28. |

Wszystko — Dobroczynność przez K. Bogoryję. — Wiadomości miejscowe i z okolicy. — Korespondencje Tygodnia: Z Mzurowa przez F. Świdzkiego. — **Opinie**. — Z miasta przez K. B. **Opinie**. — Mabela Vaughan powieść. — Wiadomości handlowe. — Ogłoszenia.

DOBRO CZYNNOŚĆ.

„Malo jest przedmiotów nad którymi by bystry
umysł ludzki pilniej pracował jak nad środkami po-
lepszenia bytu ubogich, a jednak przyznać trzeba ni-
ema badania, w którymby tak jak w tém, bardziej mu się
nie powiodło.”
Malthus.

Po przytoczeniu powyższych słów znakomi-
tego ekonomisty, z którym w tym względzie bar-
dzo wielu innych się zgadza, zdawałoby się mo-
gło, że przedmiot to wyczerpany zupełnie, że
ubóstwo uznanem być winno jako złe konieczne i
nieuleczone, z którym każde społeczeństwo oswoić
się powinno i nosząc mu pomoc obowiązkową — po-
prześcić na jałmużnie zostawiając resztę z natury
przymusowemu niejako biegowi rzeczy. Tak prze-
cie nie jest wistocie. Bo chociaż ubóstwo jest,
ekonomicznie biorąc, właściwością wszelkiego spó-
łeczeństwa, chociaż zupełnie usunięcie go uznanem
jest za niepodobne, niemniej wszakże nigdzie nie
zaniechano usiłowań do zmniejszenia granic ubó-
stwa, wszędzie przemysłowano nad badaniem jego
tak rozmaitych przyczyn, nad stosowaniem najod-
powiedniejszych środków zapobiegających.

Rzucmy choć pobieżnie okiem na rezultaty
tych badań, by z nich w czém wypadnie skorzy-
stać zmierzając w rozwinięciu do naszych miejsc-
owych stosunków. Ograniczymy się na przytocze-
niu wybitniejszych tylko

W ogólnym poglądzie na przyczyny ubóstwa,
rozpadają się one na powszechne i pojedyncze i
należą mówiąc na niezależne od nas niejako i oso-
biste.

Do pierwszych zaliczanemi bywają: 1) Nie-
równy podział bogactw narodowych. 2) Niewolę
lub poddaństwo klasy żyjącej z pracy rąk, jak i wszel-
kie inne warunki bytu robotników. 3) Zbytnią prze-
wagę społeczną klas zamożnych. 4) Nieprzyjazne
międzynarodowe stosunki polityczne i handlowe.
5) Klęski ogólne.

W rzędzie przyczyn osobistych, z jakich nie-
które zawisły od dobrej woli jednostek, najcelniejsze
miejsce zajmuje próżniactwo ze wszystkiemi, towa-
rzyszącemi mu najczęściej, zgnębnymi wadami jak
marnotrawstwo, rozpusta, pijaństwo i t. p.; dalej
choroby wyczerpujące siły do pracy i klęski losowe
rozrabiające zasobu, jakkolwiek on jest, lub mo-
żności pracowania.

Rozwój stosunków społecznych, zniesienie wie-
lu przywilejów, zmiany w rozkładzie własności
ziemskiej i t. p., uchylili bardzo wiele z dawnych
powszechnych przyczyn ubóstwa, lecz natomiast
powstały z nowych warunków inne, którym sku-
tecznie zaradzić trudniej może jeszcze. Czynne i
przedsiębiorcze umysły nie dają wszakże za wygra-
ną i mimo uznania smutnej prawdy ekonomicznej,
jaką na wstępie przytoczyliśmy, zawsze i wszędzie
usiłują przepomódz, zapobiedz złemu. Ustawo-
dawcy, ludzie u steru władzy stojący, głęboce
myśliciele i przyjaciele ludzkości, z konieczności lub
przekonania, obmyślają rozmaite środki, by tra-
piące widmo nędzy oddalać i pochód jego mniej
straszny uczynić,

W miarę czasu i rozmaicie kształtujących się
warunków, a stąd wyrabiania się pojęć i przemian
w zapatrywaniu się na ubóstwo samo, ulegały i pod-
legają ciągłej powolnej zmianie środki dla niesie-
nia mu pomocy przedsiębrane. Niepodobna nam
wdawać się w szczegółowe ich rozpatrywanie, — po-
prześciami więc tylko na zaznaczeniu dwóch
głównych zasad, stanowiących epoki w dziejach do-
broczynności ogólnej.

W świecie pogańskim jeszcze zalecano *jał-
mużnę* jako jedyny sposób, jedyne lekarstwo na
cierpienia ludzkości. — Wobec przewag kastowych
i niewolnictwa nie mogło być inaczej. Chrześcija-
nizm, wystąpiwszy z zasadą równości moralnej w o-
bec Boga, nie zmienił jednak społecznego ustroju,
jałmużnę też podniósł bardzo wysoko — *miłosier-
dzie* czyniąc pierwszorzędną cnotą a *ubogich* po-
nad wszystkich wywyższając.

Szczytna wszelako ta zasada — *jałmużna* nader,
jak naówczas naturalnemu bardzo spaceniu ule-
gła. Zebrani na stała się zasługą, powołaniem —
jałmużna najpewniejszym środkiem zyskania nieba,
okupywania drożnych czynów wszelkiego ro-
dzaju.

Opinie te przetrwały bardzo długo: wpływ
postronnych okoliczności osłabił je powoli stopnio-
wo — wykorzeni wszakże do dziś dnia, mówiąc
szczerze, nie zdołał. Miłosierdzie uważano jako
naturalne przeciwstawienie ubóstwa — *jałmużnę* ja-
ko obowiązek — *zebractwo* jako stan nieszczęśliwy,
nieponiżający godności ludzkiej; — przyczyn za to,
jakie doń doprowadzały poszczególne jednostki, nie
roztrząsano najczęściej.

Wszystko przecież wcześniej lub później kresu
swego dobiega. Gdy mimo ustalonej w tym
względnie opinii, mimo powszechnych zaleceń mi-
łosierdzia i wzrastających sum na *jałmużny* ofiarowy-
wanych, ubóstwo nie tylko nie utrzymywało się w
mierze lecz przerażająco rozszerzało się pojęło, — co
było najdotkliwiejszym dowodem, iż dotychczasowe
środki niedosć, że nie wystarczają, ale nadto
jeszcze, że przy nich złe się pomnaża — choroba nie
słabnie i nieogranicza, a przeciwnie postępuje i w
zarazę przechodzi.

Postęp pojęć ekonomicznych, wyrobionych na
zasadach odpowiednich obecnemu stanowi spó-
łeczeństw, ułatwił nowoczesnej filantropii wybór kie-
runku: — zwrócono się ku środkom zapobiegającym
ubóstwu, jak największe zaś ich rozpowszechnienie
zostało ideałem dobroczynności. Tu znowu po-
wtórzymy, że nie mogło być inaczej. Tak długo
poniżana, hańbiona, za karę poczytywana *praca*
zajęła nareszcie należne jej stanowisko. — Wobec
uznania i szacunku, jakimi ją otoczono — dawne
wyobrażenia ustąpić były zmuszone i stanowczemu
uledz przewrotowi. Życie z *jałmużny*, to jest po-
prostu kosztem cudzej pracy, dziś ujmę i poniżenie
przynosi: dobroczynność zatem na nowe skierowa-
na tory, nie poprzestaje na udzielaniu chwilowego
lub stałego wsparcia, ale zadanie swe głównie
upatruje w dopomaganiu pracy jednostek — w roz-
budzaniu idei przeczności.

Stąd to owe usiłowania o rozpowszechnienie oświa-

ty, o podniesienie bytu materialnego, o krzewienie
w masach ubogiej ludności zamiłowania pracy i o-
szczędnego trybu życia, o dostarczanie i ułatwianie
środków zarobku. Stąd to obok szpitalów i przy-
tułków dla kalek i starców, widzimy powstające o-
chrony, szkółki, lombardy, kasy oszczędności, to-
warzystwa zaliczkowe i rozliczne stowarzyszenia
pomoc w tém lub owém klasom pracującym niosące.
Nie idzie zatem, byśmy środki te za wszechwładne
lekarstwa na ubóstwo uważali, lub dobroczynność
ogółu u szczytu spełnienia swych obowiązków wi-
dziali, przeciwnie, nie ludzimy się w tym względzie
bynajmniej, — chcielibyśmy przypomnieć jedynie wy-
sokie znaczenie podobnych instytucyj, które udzie-
lając pomoc — nie poniżają godności osobistej — i dla
tego może właśnie dziś wszędzie są na pierwszym
planie.

W myśl powszechnie znanąj prawdy, że po-
łączone siły więcej dokonać mogą niż rozstrzele-
ne usiłowania jednostek — i w sprawie miłosierdzia
zawiązują się towarzystwa dobroczynności, które
rozporządzając zgromadzonymi środkami, skutecz-
niej cierpieniom ubóstwa zaradzają, niżby to *najlep-
szemi* chęciami ożywieni pojedynczo ci sami ludzie
zdołali. Przeciwno temu powstawano jednak gorąco
tu i ówdzie: — głównie z tego powodu że, jak wielu
utrzymuje, dobroczynność zbiorowa, publiczna
traci znamię cnoty osobistej — odbiega od idea-
łu miłosierdzia chrześcijańskiego.

Jeżeli wszelako zważymy: że dobroczynność
publiczna zapewnia tam, gdzie jest sumiennie kiero-
waną, bezstronny i sprawiedliwy rozdział wsparcia
pomiędzy potrzebującymi; że więcej dla ubóstwa
uczynić może, powołując do udziału w ponoszeniu
ciężarów i tych, którzy inaczej nieby lub mało bię-
dnym tylko dali; — że wreszcie nie odrzuca zasady
prawdziwego miłosierdzia, które ani nie powinno szu-
kać w *jałmużnie* zadowolenia miłości własnej,
ani wyrzagać od wspieranych wdzięcznych zape-
wnień: — to zgodzimy się może na to, iż w dzisiej-
szych warunkach dobroczynność publiczna je lynie
i energicznie skutecznie z cierpieniami ubóstwa
walczyć może. Nie zapominajmy zaś też i o tém,
że różnym nadużyciom w wydłużaniu wsparcia lub
pomocy, z krzywdą prawdziwie nieszczęśliwych, za-
pobiegać mogą jedynie instytucje zbiorowe, przez
wyjednanie lub ponowienie potrzebnych postanowień
władz administracyjnych. Tak o tém, jak i o zastowa-
niu środków, o doniosłości których wspominaliśmy wy-
żej, jednostki — wyjątkowo tylko pomyśleć by mogły.

Zresztą dla miłosierdzia osobistego czynnego
jak niezamkniętymi są usługi w zbiorowych in-
stytucjach dobroczynnych — tak i otwartym jest
pole wyszukiwania i kolenia ran nędzy, która nie
krzyczy na ulicy i za suknie nie szarpie — ale w
ukryciu łamie się z bólem i rozpaczą.

Wszystko to, co powyżej przytoczyliśmy, zmie-
rza ku temu, że chcielibyśmy zwrócić uwagę naszych
czytelników na kwestyję dobroczynności u nas, po-
ruszoną w r. z. jeszcze, podniesioną i w Tygodniu
przez p. p. L. R. i A. S., a odtąd ani na krok da-
lęj nieposuniętą. Nie mieliśmy sposobności oglą-
dać książki, w której się dobrowolne ofiary zapisy-

wał miały, przypuszczamy wszelako — że karty jej nie muszą być licznymi podpisami pokryte. — Gdy więc ten środek nie odpowiedział celowi, należałoby może innego spróbować i albo posłuchać rady p. A. S. i zebrać podpisy za pośrednictwem właścicieli domów — albo też na wzór miast innych postarać się o zawiązanie towarzystwa dobroczynności, którego zarząd obmyśliłby już i zastosował najwłaściwsze środki.

Pominąwszy inne przykłady, ostatni naśladowania godzien mamy w Kielcach, dla których ustawa towarzystwa dobroczynności Najwyżej w d. 14 października r. z. zatwierdzoną została, a w d. 6 lutego r. b. dopełnionymi już wybory zarządu towarzystwa i podział miasta na 9 rewirów dla zbadania potrzeb ubogiej ludności.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Kielce, mniej ludne o połowę niż nasze miasto, nie tylko miejscowych ubogich naturalnie mniej liczą, ale też i dla przybyszów, żebraków z rzemieślnictwa, mniej ponętnymi być muszą. My mamy jednych i drugich daleko więcej, a jakoś na pomysłenie o zaradczych środkach zebrać nam się trudno. Czyżbyśmy jałmużnę tak jednostronnie za obowiązkową enotę uważać mieli? Jeśli tak jest, zastanówmy się tylko koinu się ona dostaje: uchwałom próżniakom, bezczelnym oszustom, wydrwigroszom różnej płci i wieku, którzy wyzyskany grosz przepijają i tracą — wówczas, gdy prawdziwa nędza pozabawiona ratunku, napróżno wygląda pomocy i kończy życie często przedwcześnie lub pokusom występku oprzeć się nie może. Taka jałmużna jaką dziś dajemy jest błędem — miejmy odwagę wypowiedzieć to sobie wyraźnie. Nie może mieć prawa do nazywania się cnotą zachęcanie do próżniactwa i występków, — nie może się mianować spełnieniem obowiązku — co jest tylko bezmyślnym heldowaniem zakorzenionemu zwyczajowi, który dziś już, ani z moralnych ani z ekonomicznych pobudek, niema racji bytu.

Szczerých i rozumnych przyjaciół ludzkości, jakich nie wąpimy że u nas nie braknie, winno

Z MIASTA.

Jak w śnie Faraona po siedmiu tłustych krowach ukazała się także liczba chudych i mizernych — tak i po siedmiu tygodniach skoczego karnawału przyszedł z kolei rzeczy równy mu okres wielkopostny. Pierwszego pożegnały dźwięki wesółych polek, sentymentalnych walców i dziańskich mazurów — które przyechły na czas jakiś, by potem odezwać się na nowo wśród świątecznych zebrań, choć na krótką tylko chwilę — bo je wnet zagłuszy wspaniały chór milijona naturalnych śpiewaków, gdy maestro-wiosna ze zwykłym swym koncertem wystąpi. Nie uprzedzajmy jednak wypadków. Pieśń zmartwychwstania nie zabrzmiała jeszcze. Zimno i ślota, śnieg i błoto, krótkotrwały błysk słońca i chmurne zawieje — te coroczne ustępy dziejów marcowej pogody — nie pozwalają jak tylko cieszyć się nadzieją, że znowu po nich ciepło zawita i stęsknione oko w miejsce szarej, brudnej opony zobaczy zielony, powabnie różnobarwnym kwieciami utkany kobierzec. Tymczasem wszakże skowronki tula się pod miedzą doznawszy przykrego zawodu, a my zaciągamy zziębnięte ręce, każemy palić w piecu, narzekając na nieustanny wydatek — i, dla przyzwoitości skosztowawszy postnej zupki i czegoś tam jeszcze, wynosimy się cichaczem na pół poręczy mięsa do restauracji — by w domu nie czynić zgorzelenia. No — nie dziwnego — że przedtem kieliszeczek uladówki, potem buteleczkę piwka, a gdy kompanijka się nadarzy to i więcej się wysuszy, boż to wszystko — dla zdrowia tylko. — „Powietrze takie przejmujące, ślédz i jego towarzystwo tak ziębią i samulają centrum życia — niewinny żołądek, że aż się choroba przyplącze i trzask, jak woła wzór wtrzęmięźliwości Bolbecki, — to i kobieta owdowieje przedwcześnie i dzieciaki sierotami zostaną.” — W podobny mniej więcej sposób argumentują po-

się stać zadaniem przyprowadzenie powziętych w r. z. zamiarów do pożądanego skutku przez zawiązanie „Towarzystwa dobroczynności,” które jedno tylko zdola i spekulacyjną żebranię usunąć i prawdziwej nędzy i ucziwemu ubóstwu z tak potrzebną przyjsie pomocą.

K. Bogoryja.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

— We czwartek d. 19 b. m. w dzień św. Józefa Oblubieńca N. M. P. w kościele po-pijarskim, uczeniście progimnazjum wykonały „Mszę” J. Stefaniego, na offertoryjum „Modlitwę do Matki Boskiej Ostrobramskiej” układu St. Moniuszki, na benedictus „Modlitwę” Ludwika Puget, na Agnus Dei „Modlitwę do Boga” Herolda.

— W tenże dzień w kościele farnym podczas sumy, amatorowie wykonali „Mszę” Tomasza Nieddeckiego, na graduale „O sanctissima” śpiew korsykański, na offertoryjum „Modlitwę do Anioła Stróża” Auber'a, na benedictus „Ojciec nasz” Dobrzyńskiego.

— W niedzielę d. 22 b. m. w kościele po-pijarskim amatorowie wykonali „Mszę polską” Karola Studzińskiego, na offertoryjum „Modlitwę” Pergolesiego z roku 1730, (solo tenor), na benedictus „Justus ut palma forebit” Józefa Wł. Krogulskiego.

— W dniu 19 b. m. w kościele farnym obchodzony był uroczystość św. Józef patron całego kościoła katolickiego, a powszechnie czczony wtęj dyecezyi, parę tysięcy pobożnych się zgromadziło i 24 kapłanów przybyło z sąsiednich parafij do posługi religijnej. O godzinie 10 JW. ks. Kosiński, administrator dyecezyi kujawsko-kaliskiej i proboszcz tutejszy, miał wotywę. O 11½ ks. Gajewski, dziekan dekanatu nowo-radomskiego odprawił sumę, a ks. Brzański, proboszcz z Borszewic, kazanie wygłosił.

— Dnia 25 b. m. przypadał odpust w kościele farnym, jako w uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

(Nadesłane.) Dochód z teatru amatorskiego, odbytego na korzyść restaurującej się fary, jest następujący: pierwsza przedstawienie za bilety z nadatkami uczyniło rs. 365 kop. 73, — programy rs. 11 kop. 15 razem więc rs. 376 kop. 88. — W następnym dniu toż przedstawienie powtórzone

ważni rodzin ojcowie, — aspiranci zaś do tego szaczonego stanowiska utrzymują, że gromadzą zasób sił do przyszłej pracy — panie znów zwaflonem zdrowiem się tłómaczą — jedno państwo pości rzetelnie, za wszystkich. — Dla czego? Dla czego? — Oż za naganna ciekawość moi panowie... z przekornia i kwita.

Piszac o tém nie występujemy bynajmniej w misyjnarskim charakterze, ani też mieszozerów nawracać na śledzienników nie mamy zamiaru: — owszem, zostawiamy własnemu uznaniu wszystkich wolny wybór pomiędzy tą lub ową potrawą, rzecz to nie nasza, — z obowiązku tylko kronikarza objawów opinii ogólnej wspomnieć o tém musieliśmy. Nigdy bowiem jeszcze jak w tym roku nie zdarzyło się nam słyszeć tylu utyskiwań na post ucziwliwy. Zapominają żalące się jednostki, że setki — tysiące ludzi w piątek i świątek bez mięsa się obchodzi, choć ciężko prawdziwie pracować musi; że z drugiej strony tak obętnie potępiamy np. izraelitów jadających wieprzowinę, lub mniejsze innych wyznań zbroczenia — gdy sami...? Ba — dla siebie zawsze jesteśmy łaskawi, — zawsze powód uniewinniający znajdujemy.

Tak było i z teatrem amatorskim. Jeden i drugi od udziału się wymawiał, a czuł się srodze zgorszonym i oburzonym wiele, gdy o cudzej, może i uzasadnionej wymowie słuchać mu przychodziło. Wspominaliśmy już o tém w ostatnim liście, przyznając z serca prawo zasługi tym, co i trudu się nie ulekli i przeszkody zdarzone usunąć potrafil i rzecz całą pomyślnie do celu doprowadzić zdołali. Przedstawienie amatorskie do wspomnień wielkopostnych należy, milczeniem zatem zbyć go nie możemy, chociaż bieżące o niem sprawozdanie już zamieszczonem było.

Wieść o przedstawieniu, wybór sztuk i zabiegi o dobór potrzebnej liczby osób, przyjęcie ról i ich odsyłanie, były fermentem rozmów przez trzy

przyniosło za bilety rs. 158 kop. 50 — programy rs. 19 kop. 57 razem rs. 178 kop. 7 ogółem brutto rs. 554 kop. 95.

Rozchód, prócz sali ofiarowanej na korzyść kościoła przez p. Spana, ogółem wynosi rs. 90 kop. 17, a zatem po ściśłem obliczeniu pozostaje netto rs. 464 kop. 78. Chociaż przedstawienie było zadawalające pod każdym względem, to dodać należy, że suma zebrana przez same długi pochłonięta została. Na dalsze więc roboty brakuje funduszu.

Obecnie odnawia się bogato w tym kościele ambona i arkada, nad nią będąca, kosztem p. Burgharda, obywatela tu zamieszkałego i powszechnie z dobroczynności znanego.

Pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, a mianowicie: — posadzka na gwałt wola przełożenia, jest nawet niebezpieczną dla przybywających na nabożeństwo, można bowiem nogi powykręcać, — ławki, organy, odmalowanie kościoła, obrazy w ołtarzach, oto są główne i konieczne potrzeby. Zupełnie z innem usposobieniem, można myśl wznosić do niebios w świątyni zaopatrzonej we wszystko co przemawia do duszy. — Każdemu o tém wiadomo, bo i któż z modlących się nie doznaje podobnego wrażenia? — To też widoczne są usiłowania, aby doprowadzić do zupełnego porządku fare starożytną. Na to potrzeba jednak znacznej sumy, środków zaś żadnych niema. Wszelkie przedstawienia amatorskie, od przyczyn niezależnych, z wielką trudnością przychodzą. — Pozostaje więc przedstawić krytyczne położenie szanownym tutejszym parafijanom, a spodziewać się należy, że każdy wedle swojej możności, lub też groszem zaoszczędzonym w czasie świąt wielkanocnych zechce przyjsie w pomoc.

Wszystkie osoby zajmujące się i przyjmujące udział w przedstawieniu amatorskiem, od życzliwych i kochających kościół, raczą przyjąć podziękowanie i upewnienie o prawdziwej wdzięczności ogółu.

— Grono tutejszych amatorów i amatek śpiewu kościelnego pod dyrekcją p. J. Goleńskiego ożywione chęcią przyniesienia pomocy dotkniętemu ciężką nieuleczoną chorobą R. Zientarskiemu, nauczycielowi muzyki i kompozytorowi wielu utworów, przesłało, za pośrednictwem zarządu towarzystwa muzycznego w Warszawie, złożone na ten cel rs. 15.

— Nie dla szerzenia próżnej trwogiale dla zwrócenia w czém należy uwagi naszych czytelników,

tygodnie w naszym miasteczku, były tkanką herbacianych pogawędek, która, po obejrzeniu z prawej strony, zwykłym rzeczy trybem i nicowana nieraz bywała. Wybór sztuk pozwalał nadto puszczać wodze domysłem i wydawać sady przedwcześnie o przyszłym niepowodzeniu przedstawienia, mającego jak wróżono przewyższac siły miejscowych amatorskich talentów. Zarzuty grupowały się głównie około pierwszej sztuki „Konkurent i mąż” i dwóch głównych postaci z farsy „Consilium facultatis” dodanej dla pełności przedstawienia i zadowolnienia tej części publiki, która w teatrze zewnętrznych tylko, a wesółych wrażeń szuka.

Tymczasem, wbrew domysłem, wykonanie dowiodło, że pan Y, który się trudnej i kłopotliwej podjął reżyserii, nie przecenił bynajmniej talentów uproszonych osób, wyborem zaś prawdziwie pięknej komedii J. Korzeniowskiego dowiódł i wysoko wyrobionego scenicznego smaku i na znajomości opartego zamiłowania sztuki. Uznanie mu też słuszne ze wszechmiar się należy. Wszystko bowiem, począwszy od zewnętrznego z wytworonym gustem przez jednego z amatorów (p. B.) przybrania sceny, aż do subtelnych odcieni wewnętrznych uczuć, zwłaszcza w główniejszych rolach, zlewało się w harmonijną i udatną całość. Zasłużone pochwały gry amatek i amatorów, zamieszczone w Tygodniu, zaświadczyły już o wrażeniach słuchaczy, zbytecznym byłoby ich powtarzanie, tam więc, że jesteśmy pewni, iż najtrwalszy poklask znajdują we własnem przekonaniu, płynącym ze spełnienia dobrego czynu.

Dobre czyny! Jak wiele dwa te wyrazy objąć w sobie mogal Jak różnym, niekiedy nawet wprost przeciwnym natury, postępkiem miano dobrych czynów się dostaje! Zależy to od pojęć, głębiej lub płycej wyrobionego zapatrywania się, powierzchownych lub wnikaających w treść rzeczy sądów, a przedewszystkiem od osobistości indywi-

z wyczerpujących swój przedmiot „Listów o cholery” dr. St. Markiewicza, drukowanych obecnie w Gazecie Warszawskiej podajemy ostatnie ustępy: „Tymczasem jednak przynależało, że przedsięwzięcie środków zapobiegających przeciw cholery jest bardzo na czasie. Bo oto cholera przetrwała całą zimę w Monachium, gdzie jeszcze w d. 8 marca r. b. kilka ofiar porwała, a na Szlązku, mianowicie w Bytomiu przy samej granicy królestwa polskiego, równie jak i w Lipinach, Piosnikach, Świętosławicach i Hucie Królewskiej z coraz większą gwałtownością występująca teraz zaczyna. Przygotować się na jej przyjęcie trzeba. Czem? Oto: 1) Niezwłocznym zniesieniem wszystkich dołów latrynowych stałych. 2) Niezwłocznym oczyszczeniem tak zwanych kanałów i systematycznym, regularnym ich opłukiwaniem. 3) Niezwłoczną analizą chemiczną wody do picia we wszystkich częściach miasta i zamknięciem natychmiastowym złyh studzien. 4) Surowym dozorem policyjnym targów, jatek i szynków. 5) Niezwłocznym rozdawaniem taniiej i bezpłatnej strawy we wszystkich częściach miasta”.

Racyjonalne te wnioski dr. Markiewicza postawione dla Warszawy, wszystkie u nas bez wyjątku znaleźć mogą zastosowanie: brak bowiem kanałów warszawskich — zastępuje sówicie otwarta, trująca Strawa, a wszystko razem wzięte potęguje jeszcze wyższe na prowincyi niedbalstwo ogółu o warunki czystości i porządku.

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 23 b. m. zakończył nagłe życie w mieście tutejszem dr. Franciszek Jozef Kleszczowski, przeżywszy lat 74.

Wychowanie uniwersytetu warszawskiego, ś. p. dr. Kleszczowski nauki lekarskie ukończył w roku 1830 w Warszawie. — Jako niezamożny musiał niemal zdwajać ciężką pracę studenta medycyny. Ukończywszy nauki ze stopniem lekarza pierwotnie osiadł w Częstochowie, skąd już w roku 1831 przeniósł się do Warszawy, gdzie przez rok jeden pełnił obowiązki lekarza ordynującego w szpitalach wojskowych. Z Warszawy, w roku 1832, przeniesiony na lekarza obwodu piotrkowskiego, do roku 1843, już to w charakterze urzędnika, już to wolno-praktykującego przemieszczał w Piotrkowie. W przeciągu tego czasu, mianowicie w roku 1840 złożył egzamin administracyjny na lekarza powiatu,

duów działających i pobudek jakie je wywołują. Stąd też różnorodność ich taka — szereg nieskończony prawie. Bywają wielkie i małe — głośne i ciche — szlachetne i podejrzone — i tak dalej a dalej — równoległe do całego ogromu przeróżnych uczuć, jakie w duszy ludzkiej powstają, a zależą znów wzajem do pewnego stopnia od wrażeń zewnętrznych.

Otóż te wrażenia zewnętrzne czasami nakierować się dadzą i niespostrzeżenie wpłyną korzystnie na kogoś mogą i do dobrego czynu nakłonić. Zdarza się to wprawdzie i w odwrotnym kierunku, ależ o tym i wspominać nie warto — chwastów siac nie trzeba — same się rodzą.

W myśl więc dodatniej tylko a niewinnej insynuacji, uważamy się, jako poniekąd o obowiązku do nas należy, wybierając rzecz na czasie będącą, przesyłać panom właścicielom domów i domków, muryanych i drewnianych, dumnych frontówek i wstydliwych oficyn — jedno małe słówko: „Litości!”

Co! Co! okrzykną posesyjonaci — może niższenia komornego im się zachciwa — to niepodobna podwyższyć raczejby należało!

— Bądźcie jednak spokojni o szczęśliwi posiadacze wilgotnych murów i swędzących kuchni! Nie targamy się na całość waszych wrastających budżetów. Nie nazywajcie nas socjalistami, zbiegami z Kartageny i t. p. My nie sarkamy już nawet na ciągłe podwyżki i z rezygnacją haracz płacimy, bo wiemy, że inaczej być nie może — racyja po waszej stronie, pod gołym niebem w naszym klimacie mieszkać niemożna. — A tyleż innych jeszcze względów, — jakich zawsze mnóstwo macie na zawołanie. Wiémy o nich, wiemy bardzo dobrze: p. Gozdawa przytaczał wam już wieści o trybunale, — w ostatnich czasach przybyły do nich inne, niemniej trwożne a dla was przydatne. Mówią, że rząd gubernialny przeniesionym będzie, izba skarbową zwinie —

a także otrzymał dyplom na akuszara; w roku zaś 1841 za pracę naukową, poświęconą towarzystwu lekarzy warszawskich, został zaszczycony dyplomem na członka tegoż towarzystwa. Po roku 1843 na czas jakiś ś. p. Kleszczowski był mianowany lekarzem górniczym, w Dąbrowie i Miedzianej Górze, potem znowu obwodowym w Janowie, skąd, po dobrowolnym uwolnieniu się, w roku 1858 znowu przeniósł się do Piotrkowa i tu już do ostatniej chwili pędził czynne i pracowite życie, — bo, oprócz znacznej praktyki lekarskiej, jeszcze przez lat kilka miał sobie powierzona opiekę nad ochronką i domem przytulku — w urzędzeniu i oznawaniu nad tymi zakładami nieboszczyk położył niemało zasług i pracy.

Zawsze czynny i prawy, a wpełnieniu swych obowiązków nieraz do przesady akuraty, ś. p. Kleszczowski twardy zawód lekarza przez lat 44 posiadał sumiennie. Stały w swych poglądach, nie poświęcał ich żadnym widokom; w graniach zaś swego powołania przedewszystkiem chciał być człowiekiem... W późnym nawet wieku nie zobojętniał dla postępu wiedzy; — przeciwnie, wobec żywszej myśli, wobec pracy głębszej, wyrażał zapal niemal młodzieńczy i szczerzy.

Z prac naukowych śp. Franciszka znamy. 1) Tłumaczenie z niemieckiego obszernego dzieła Jana Wendta pod tytułem: „Materiały lekarska, krótko zebrana, zastosowana do użytku praktycznego i wykładów uniwersyteckich. Wydane w r. 1842 w Warszawie. Ta to właśnie praca była poświęcona towarzystwu lekarzy warszawskich.

Z prac oryginalnych: 2) „Sprawozdanie F. Kleszczowskiego, lekarza lazaretu górniczego Miedzianogóry z roku 1845.” W pamiętnikach towarzystwa lekarzy warszawskich za rok 1847.

3) Uwagi nad rozprawą dr. Dworzaczka: O gorączce tyfoidalnej w ogólności i epidemii tegorocznej w szczególności.” Pam. Tow. lek. war. posz. II-gi 1847 r.

Z prac niedrukowanych pozostała monografia o grypie, sporo notat z życia miejskiego i inne drobne prace, jedne związane ściślej z powołaniem lekarza, inne ogólniej treści.

Pogrzeb odbył się d. 25 b. m. Duchowieństwu przewodniczył J.W. ks. Kosiński, administrator dyjecezyi, a ks. A. Salaciński nad grobem wymownie streścił bieg życia i zasługi ś. p. Kleszczowskiego. Złotki na miejsce wiecznego spoczynku przenieśli

„Mieszkania opustoszeją, — trzeba ciągnąć póki pora” powiadacie — i macie racyja. To znów rozchodzi się wieść, że miasto będzie ogniskiem powiększonych władz administracyjnych i sądowych — „Mieszkań zabraknie! Cena pójdzie w górę, należy zawczasu do niej się przygotować, by podwyżka narazie nie była tak rażąca” — twierdzą — i znowu macie racyja. — Ceniemy jak należy wasze obawy i przewidywania, pozwólcie nam wszakże, nazwać rzecz po imieniu i oświadczyć, że w jednym i drugim wypadku *pobieracie czynsz przyszłości* — który nam składkodawcom chwili obecnej zaciężkim się być wydaje, ale... życie tak krótkie... macie więc racyja po raz trzeci. — Bóg z wami.

Są wprawdzie między naszymi właścicielami domów ludzie tak rozrzućni i marnotrawni, że pod nazwą komornego pobierają tylko umiarkowany, a słuszny procent od wyłożonych kapitałów, że o lokatorów możliwą wygodę wyrozumiale dbają — liczba jednak takich zacnych dziwaków niezmiernie mała, i raczą nam darować, gdy im powiemy, że chociaż oni właśnie wedle dzisiejszych pojęć nie mają racyi, domy ich nigdy puste nie będą a im samym towarzyszyć będzie zawsze ogólny szacunek i poważanie.

Do chronicznego podwyższania się ceny lokarów u nas przyczyniają się po części i sami potrzebujący ich, zbytecznym często ubieganiem się, a nawet, co także nieraz ma miejsce, podkupywaniem poprzedników. Tacy już chyba skarżyć się na wysokość komornego nie mają prawa. Poszukiwanie mieszkań w r. b. kolosalne przybrało rozmiary. Wszyscy są widocznie niezadowoleni ze swego sąsiedztwa. — Komu przyjdzie dać fant po tej gonitwie? Niewiadomo: nam się zdaje, że wszyscy nań po trochu się złożą. Konserwatywne jednostki, nieubiegające się za przenosinami, *jure caduco*, cierpią przytęm niemało, bo i zgodzić się na podwyżkę chcą nie chcą nieraz muszą, wobec uprzejmych przedstawień pana właściciela, ze znaczącem zatar-

koledzy i życzliwi zmarłego przyjaciele, w otoczeniu bardzo liczego zebrania mieszkańców wszystkich wyznań i stanów.

Dr. A. Strzyżowski.

KORRESPONDENCYJE TYGODNIA.

Mzurów pod Żarkami 20 marca 1874 r.

Kto sieje groch w marcu, to go gotuje w garncu — powiada stare przysłowie. — Marzec jednak w roku bieżącym trzyma się dosyć ostro i nie wiemy, czy zasiewy wiosenne przed Wielkanocą, mianowicie na ciężkich i wilgotnych gruntach, będą mogły być rozpoczęte, a siejąc z tego powodu groch w maju — będziemy go gotowali w jaju. — Gdyby to chociaż w jaju? — Ale cóż?.. w wielu bardzo stodołach i śpichrzach pustki — skąd wziąć zboża do siewu, kiedy w kieszeniach grosza niema? — Czem orać i uprawiać?.. Kiedy inwentarze słabe i niedostateczne. — Na co orać?.. Kiedy ziemia wyjałowiona — niekiedy nawet kosztownego siewu, bo zboże w wysokiej cenie, niepowróci. — Pożyczyć?... Ale od kogo i skąd oddać i z czego tak straszne procenty, których wymagają opłacić?... Takie narzekania w wielu miejscach słyszeć się dające, narzęcają myśli, któremi się z czytelnikami Tygodnia podzielić pragnę.

Dawnymi czasami, kiedy folwarki gospodarowane przez właścicieli lub dzierżawców, zasilane były znakomicie ciąglą i pieszą pańszczyzną — kiedy darmochoy i najmy przymusowe, czasem po 7½ kopiejek za dzień do żniwa — wielką były pod każdym względem pomocą, — kiedy czynsziki, daniny złożone z kogutów, kapłonów, kur, gęsi, kaczek, grzybów, orzechów, jaj, owsa, popiołu i t. d. — mogły wystarczyć na utrzymanie domu, można się było obejść bez kapitałów przy rolnictwie i z małymi funduszami na większych folwarkach gospodarować — ale dziś... kiedy wszystkie owe dogodności, raz na zawsze usunięte zostały, — kiedy na małym folwarku, trzeba utrzymać w miejsce czwórki, powozika i forszmana, znaczną ilość roboczego inwentarza, machin i narzędzi rolniczych, — a ludzi do nich potrzebnych, wynagrodzić uczciwą za pracę pensyją i ordynaryją, — i mieć nadto gotowy zawsze zapas grosza na najem robotnika w każdej porze roku — rzucanie się na prowadzenie gospodarstwa bez kapitału jest nierozważną lekkomyślnością, zasługującą na wielką

ciem rak, że na ich mieszkanie tylu a tylu zgłasza się pretendentów. — i nadmiar bez końca jeszcze odpowiadać na pytania: *lasc mieszkanie? Zostajesz w tem samem? Gdzie najales?* — które teraz na każdym kroku spotykasz, z wielką ujmą i zaniedbaniem dawnego: *Co tam słyszać?*

Wszystko to jednak jest niczem jeszcze w porównaniu z wiecznością, — nie, — z położeniem w jakim się znajdują ci, których mieszkanie jest do najęcia. Oględzin — pytań i wybadowań wtedy bez końca. Czyste utrapienie! Zapobiedzby temu trochę mogły wyraźnie i szczegółowo wypisane karty o mieszkaniach do najęcia, o które na przyszłość błądzą właściciele, w imię spokoju tych przynajmnie, którzy nie myślą się przenosić, a podlegają bezustannym dopytywaniom. Niecheemy bowiem wierzyć pewnemu złośliwemu komornikowi t. j. lokatorowi, inaczéj — człowiekowi płacącemu komorne, który twierdził, że dla tego niektórzy gospodarze kart nie wywieszają, by zawsze było pytających mnóstwo, a stąd i do podwyższania okazyjka. Jesteśmy pewni, że złośliwiec ten nie ma racyi — wszak prawda panowie właściciele!

„Prosta kalumnia! Wymysł oczywisty!” zawołacie.

Dobrze tedy przewidywaliśmy i w tem *acy* macie racyja — przyznajemy więc ją wam czempredziej, bo oto zagadaliśmy się z wami, zamiast odpowiedzieć na zakomunikowany, postugujemy się wyrażeniem wyższej dyplomacyi, list panny B. wyśtosowany do autora artykułu, w którym o *stroje* kobiet potrącono. — Szanowny redaktor jak Piat umył ręce — i tę wonną pigułkę przesłał do podknięcia winowajcy. Trudna więc rada, narwarzyłeś bratku piwa wypijże teraz. Wypić jak wypić byłoby może i dość łatwo z rączek powabnej, jak się domyślamy, przeciwniczki — cóż kiedy zadana z przeszłością grymasem na różnych usteczkach (mówimy to nie mając na myśli załatania sprawy pochlebstwem)

naganę, nietylko z powodu upadku pojedynczych indywiduali, ale mianowicie z powodu tego, że produkcja w kraju zmniejsza się—folwarki przez złe gospodarstwo upadają—albo przechodzą w ręce cudzoziemców.

Tyle już rozpraw w tym względzie napisano, tyle projektów o rozdrobnieniu majątków przedstawiono, że odezwanie się moje, jest może zbyt późne.

Ponieważ jednak upadki majątków, jednych po drugich coraz częściej następują—nie zawadzi przypomnieć nierozważnym, że rozdrobnienie własności lub dzierżaw stosownie do posiadanych kapitałów, jest jedyną ucieczką dla girających—jedynym zbawieniem ocalenia—podniesienia wysoko gospodarstwa, a przez uszlachetnienie mniejszych kawałków roli, której dziś w większych teroryjach, rady dać nie możemy—przyczynienia się do pomysłności kraju.

Trzeba koniecznie zapomnieć o tym, co było, mianowicie nam z pustymi kieszeniami—że fama, rozbijanie się—strzelanie nad łbami końskimi z batów—galony—włóczenie się z żonami i córkami wylegawaniami po balach w powozach i karetach—jest nie na czasie. Trzeba do tych mniemanych przyjemności, dobijać się pracą na mniejszych kawałkach ziemi rozpoczętą—powozy zamienić na pługi i wozy,—żurnalowe ubrania na kożuchy i kitle—trzewiczki, kamazki i gumowe kalosze, na grube buty, w których bezpiecznie przy pracy po roli chodzić można.—Co było bowiem tożnie jest, i tak jak kiedyś powiedziałem:

Że dziś wszystko zmienione—szlachcie zapłakany,
Wlecz go do miasteczka—wóz niesmarowany,
Matus drapie się po łbie, pluje ciągle w łapy,
Bo w żaden sposób nie chcą, ruszyć miejsca szkapu,
Cucia woła i krzyczy i batem wywija,
Chociaż piasek jak może bokami omija,
Ale to trudna rada—nie trzeba się chwalić
Trudno dzisiaj jak dawniej—ostro z bata palić—
Bo się to na nie zdało—czytelnicy moi!
Pał nad nim choć z armaty—głębny w miejscu stoi.
Przyjedziesz do miasteczka, wszędzie tylko pustki,
Musisz dobyć z kieszeni bawelnianą chustkę,
Aby tam gdzie w kąci, cicho, na uboczu,
Obetrzeć sobie biędne łzami zaszele oczy—
Josek—Icek—Jojnefisz—Abraham i spółka
Gromadzą się w poważne wkoło ciebie kółka,
Żaden swojej bermycy—nawet nieuchyli:
A każdy strasznym głosem dowodzić się sili,

żąda tłumaczenia i odwołania zarzutów. List napisany bardzo zręcznie, czytelnie, pisownia nawet niezmiernie obrażona—rozumowanie proste, naturalne i niby przekonujące—zaufujemy mocno, że nie możemy zapoznać nim czytelników—bo w przypisku, tradycyjnej oznace listów kobiecych, wyraźnie nam autorka drukować zabrania. Jak dla nas jednak bądź błogosławiony przypisku nieoszczędowany! Przypartym do muru—dajesz wytraconą broń w ręce. Nie możemy przecie odpowiadać na czynione nam zarzuty bez ich choć treściwego przytoczenia, a że to jest nam wzbronionem, zatem i rozwinięcie naszych twierdzeń w kwestyi strojów,—jeśli się godzi użyć tej nazwy, do dalszego musimy wstrzymać czas.

Wykreśliwszy się tak sianem, jak mówią na przedmieściu nie znający wyrażenia dyplomatycznie, zapewniamy uroczyście panie B., niech będzie Bożennę dajmy na to, że odpowiedzieć jej jesteśmy gotowi, prywatnie po wskazaniu adresu,—w druku, gdy nas do tego zupełnie upoważni. Dziś zaś, na los szczęścia, domyślamy się i utrzymujemy raz jeszcze, że skromna czarba sukienka, w jakiej zapewne list do nas kreśliła jest stokróż piękniejszym ubraniem niż sztucznie napiętrzone fałdy—istne kurzu zbiorniki,—a biały prosty kołnierzyk i niebieska kokarda daleko powabniejszym otoczeniem jej rozumnej główki—niż nastrzępione wysokie kryzy średniowieczne.

Wiemy że dziewięćdziesiąt dziewięć pań na sto zawoła, że nie mamy słuszności—dla załagodzenia zatem sprawy, gdy już inaczej być nie może, nie upieramy się dłużej, ale w warunkach kapitulacji poważamy się zalecić pamięci łaskawych czytelniczek naszych trzy rzeczy:—złoto—stroje i pracę, jeśli kiedy sobie o niej przypomnieć raczą. Tak nadobne panie, jesteśmy tak niepoprawnie przewrotni—przymiot to oddawna przez was mężczy-

Ze jeśli nie wystraszą dziś co z ciebie krzykiem, To się pewno zobaczysz jutro—z komornikiem. Takie jest położenie nasze chudych rolników z powodu naszego uporu, i niezrozumianej chęci utrzymania status quo bez najmniejszej nadziei—z czego się już chyba nie wyleczymy.

* * *

W Numerze 10 Tygodnia z r. b. przeczytałem artykuł wstępny pod tytułem „Niemiecki czy francuzki.” Dla czego do dziś dnia, osoby w tak ważnej kwestyi bardzo interesowane, pomimo wezwania z strony władzy szkolnej, żadnych jeszcze uwag nieprzedstawiły, dalszóg pojąć niemożna.

Od wielu lat na prowincyi toczą walkę w tym interesie,—przedstawiając zawsze na mocy sumiennego przekonania—że pierwszeństwo przed językami, mieć winny nauki rozwijające rozum—a z dwóch języków francuzkiego i niemieckiego, danych do wyboru, ra słusznych zasadach przez autora artykułu wstępnego w Tygodniu N. 10 objaśnionych—bezwzględnie niemieckiemu pierwszeństwo to oddać należy tak z powodu sąsiedztwa,—interesów handlowych, rozpowszechnienia między narodami całego świata—jakoteż pod względem nauki—literatury i poezyi, które u germanów wysoko stoją.—Powinienym naturalnie, jako syn staroego żołnierza, który usługom Francyi, blisko pięćdziesiąt lat życia poświęcił, i w nich wywalczył imię i honor dla mnie i moich dzieci—przeciwne być zdania—ale w sprawach obchodzących społeczeństwo egoizm na bok odrzuconym być musi, bo taka *fajecznicza*, tylko pojedynczym indywidualom smakować może, ale nie ogółowi.

Wypiąstowany przez starego wachmistrza, ordynansa mego ojca, który mi rozmaite pioski polskie nucił, a między innymi i te: „Kto się w Polsce rodzi—po francuzku gada—po francuzku chodzi. Tomu skórę kłębem wybić wcale nie zaszkodzi”—z litością patrzę, na biędne dzieci, do których kołyski, sprządzają rodzice dymisjonowane pokojówki z Francyi i Szwajcaryi i te na bony dla nich awansują,—choćż taka *Bona* istotnie *Mala* nazwaną być powinna;—a potem, przywożą pseudo—guwernantki nie umiejące nie i ex—kucharzy niemieckich, do dalszej edukacyi—którzy w młodej główce siedmioletniego dziecka, czasem najzdolniejszego, budują wieżę Babel—i robią takie pomięszanie języków—że rozpierchnięte po całym świecie młode myśli—nigdy już z sobą zejść się nie mogą.— Nie dziwię się

znom przyznawany. Posłuchajcie wszakże cierpliwie—a może w słowach naszych nie znajdziecie tyle złego, jakby się napozór zdawało.

Otóż chcemy pamięci waszej zalecić zakład jubilerski p. Karbowskiego, gdzie każda z waszych metalowych ozdób zręcznie i gustownie naprawioną być może—gdzie równie ci, kogo stać na to, mogą nabyć nowe, według najświetniejszych wzorów wykonane, przedmioty. Jest to pierwszy zakład tego rodzaju w mieście naszym przez chrześcijanina otwarty—może być zatem w swoim zakresie bardzo ogółowi użyteczny,—gdy usługi jego, przy biegłym i sumiennym wykończeniu, chętnie i za umiarkowaną cenę ofiarowane, zyskają poparcie potrzebujących ich publiczności.

Jeżeli jednak przemawiamy za p. Karbowskiem, ceniąc jego odwagę, z jaką do współzawodniczej walki z dotychczasowem u nas w jego fachu nieuctwem i partactwem występuje, to przechodząc z kolei do pracowni bielizny i sukien p. Julii Stanczykiewicz, pragnęlibyśmy tak przekonującą wystosować do was odezwę, by zjednać nie chwilową przemijającą protekcyja, lecz prawdziwe, trwałe współzucie wasze. Rzecz idzie bowiem nie o spekulacyja i wyzyskiwanie, ale wprost o zapewnienie środków do życia nieszczęśliwej kobiecie z czworgiem małych dzieci. Straciła ona skutkiem smutnego wypadku męża, powszechnie w okolicy w której zamieszkiwał załowanego doktora medycyny, a pozostawiona bez żadnych zasobów, pracą własną pragnie zapewnić utrzymanie swoje i drobnych siorotek. Dopomóż jej usiłowaniam powierzaniam odpowiednich robót, które bezwątpienia dobrze i gustownie wykończane będą, wszak zechcecie dobre panie, a nam wybaczyć, że osieroconą pracownicę pamięci waszej gorąco polecamy?

Z powyższych słów macie nadto szanowne czytelniczki jeden więcej przykład, jak to nieprze-

matkom, które takim samym sposobem edukowane powtarzają za swojemi rodzicielkami, a babciami młodego pokolenia pacierz—boć je w młodych latach widziałem—jak u *matamów* francuzkich na pensyi—uczyły się historii świętej, powszechniej, polskiej, naturalnej, geografii i arytmetyki po francuzku,—jak za każdym odezwaniem—ję rodowitym językiem musiały ze łzami w oczach, nosić na szyi zawieszony *ozór czerwony*, a za powtórnem tak wielkie przestępstwo „*czapę papierową z osłmiankami*”—które to ozdoby, istotnie powiedziawszy prawdę, należało zawieszać na szyjach i kłaskać na głowy kierujących tak znakomitą edukacyja—ale dziwię się ojcom, którzy jeszcze dotąd nie poznali i nie przyszli do przekonania, że dziś nie pozorne wykształcenie—nie wiatr i dym—nie grymasy i strój—nie lekceważenie sobie stosunków rodzinnych przez złe wychowane niewiasty—nie posąg, ale gruntowna nauka, stosownie do wymagań czasu i zdolności płci żeńskiej kierowana na właściwych podstawach—może zapewnić ich córkom, tyle upragnioną przez wszystkich rozsądnych ludzi *niezależność*—której każdy ojciec rodziny, pragnie—która każdej wykształconej jak być powinno *kobiecie* bez zaprzeczenia się należy.—Podzielając w zupełności uwagi autora wstępnego artykułu w Tygodniu w N. 10 i oddając pierwszeństwo *językowi niemieckiemu*, mam pewną nadzieję, że rada pedagogiczna, wsparta serdecznie, życzeniami jasnowidzących ojców i matek, z mieni swoje w d. 12 (25) lutego b. r. objawione zdanie, a chociaż ogół dam klasowych posiada przeważnie język francuzki, będzie mieć na uwadze przyszłość uczących się dziewcząt—i gdyby tego była potrzeba, zaprosi do nauki damy klasowe, przeważnie *język niemiecki* posiadające—który młodemu żeńskiemu pokoleniu, pragnącemu zdobyć *niezależność*—daleko więcej pod każdym względem przyniesie korzyści, jeft francuzki—którym dopiero za Odrą, Elbą i Renem rozmywać można najczęściej, jak w naszych stosunkach tylko dla tego—aby stamtąd kok na głowę—i ogon do sukni sprowadzić—artykuły i iagredyjaniję zupełnie do emancypacyi niepotrzebne—zwłaszcza, że niewiasty, pragnące zapewnić sobie niezależne stanowisko z rozsądkiem i zastanowieniem w przyszłość swoją spoglądać winny.

Paulystyn Świdorski.

widzianemi są drogi nasze, jak to często osobami którym zda się przyszłość namiętnieć się zapewnić, niem spokoju, przychodzi naraz ujrzeć się go pobawionemi, spotkać z bolesną trąską o jutro,—i łamać z przeciwnościami, o których dawał się nie wiedział nawet. Gdy nad tem bacznie zastanawia się zechcecie nie będą się wydawać wam tak dziwnymi przedstawienia, tylokrotnie w organach prasy powtarzane, o pożytku i konieczności umiarkowania czegoś, coby w czarnej chwili życia cilleb poważnie zapewnić mogło.

Tym, których myśl zwróci się ku najpowszechniejszemu dotąd zajęciu kobiet, lub którym nastreczają się trudności w zastępowaniu rożnych przyrządów maszyn do szycia, usunąć takowe, objaśnić a nieumiejące wyuczyć podejmuje się u nas p. A. M. dokładnie ze składem wszelkich maszyn do szycia i użyciem ich obeznany.

Na zakończenie dzisiejszego listu pozwólcie szanowni czytelnicy udzielić sobie małąkę przestrożę a mianowicie, że gdy, przyjąwszy jakbyśmy tego pragnęli nasze zalecenia, podając wam wypadnie w stronę miasta gdzie mieszczą się zakład p. Karbowskiego (dom p. Wierchowskięj) i pracownia p. Stanczykiewicz (dom p. Horowicza przy dawniejszym Nowym rynku), stąpajcie ostrożnie po wąskich asfaltowych chodnikach, bo te biedaki widocznie ciężką ospę *sui generis* przebyć musiały, która na ich gładkiej powierzchni głębokie porobiła szramy, grożące przechodniom co najmniej niepożądanem wcale potknięciem się. Kto wie zresztą, może to i nie ospa a działanie marcowego słońca wywołało te ceglane rumieńce. Czegóżby jednak miały się asfalty rumienić? Czy własnej krótkotrwałości—czy cudzego złego obchodzenia się z nimi? Nie wiemy.

K. B.

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłómaczona z angielskiego

przez S.....ską.

(ciąg dalszy)

— Oż robi Donald, woła pani Leroy, w największej niecierpliwości, podnieconej jeszcze rozzerwaniem rękawiczki.

— Nie mogę tego pojąć odpowiada jej Mabela, spokojniejsza na pozór, ale zdradzająca niemniej żywe niezadowolenie, rzucając okiem na zegar, a potem wpatrując się w ulicę.

— Nie pojedziemy chyba nigdy! rzecze Ludwika z wymówką, już wszyscy przejechali, żałuję że nie wybrałam się osobno, Donald jest niezdolny nigdy na czas nie może być gotów.

Mabela nie odpowiada i patrzy przez okno, rozgniewana nie tylko spóźnieniem się woźnicy, ale i niedelikatnymi wymówkami siostry.

To przymusowe oczekiwanie spowodowane jest odkryciem, jakie Donald zrobił w chwili, kiedy Mabela wysiadła z powozu aby po Ludwikę wstąpić, podług umowy. Jedno z kół nowego powozika, ostatniego daru p. Vaughan'a dla córki, niedobrze było założone i uważny woźnica oświadczył, że niepodobna przedsięwziąć tak długiego kursu nie zaradziwszy naprzedz tej niedokładności, zaręcza, przy tem, że to nie potrwa dłużej nad pół godziny i Mabela, na to zaręczenie pozwoliła mu udać się do kołodzieja. Ale pół godziny dawno już minęło, a Donald nie nadjeżdżał; z każdą minutą wzrastała niecierpliwość pani Leroy, która dręczyła Mabelę swoim złym humorem. Niepowinna była pozwalać, żeby Donald oddalał się w podobnej chwili; okoliczności nadto były ważne, aby go spuszczać z oka choćby na sekundę; albo też trzeba mu było kazać zaprzężyć do karety; gdyż lepiej dusić się w zamkniętym pojeździe, niż nie jechać wcale; Mabela słusznie cierpi za swoją uległość, ale to już nadto, aby ona miała być ofiarą takiej niedorzeczności. Zawołała ze złością Lidy, kazała sobie podać nowe rękawiczki i, odepchnawszy z gniewem Murraya, który przypadkiem nastąpił jej na suknię, rzuciła się w rozpacz na krzesło, zasępiła twarz i mruczała przez kilka chwil, jak rozgrymaszone dziecko.

— Cicho! zawołała nareszcie, czyż to nie głos pana Earle?... Tak, w rzeczy samej... przyjechał po Van-Rosberga, którego zabrał już pan młody, jako drużbę; musi mieć miejsce w powozie. I Ludwika wybiegła do sieni, wołając: „Jakaż radość jeżeli się nie mylę.” Po chwili wszedł służący z oznajmieniem, że pani Leroy odjechała z panią Earle, i że spodziewa się, że panna Vaughan połączy się z niemi w drodze.

Jakkolwiek nie było nic nowego w postępkach pani Leroy, niemniej przeto uraził Mabelę, brak uprzejmości i czułości ze strony siostry: „Nie mogę tam jechać sama, myślała i nie pojedę, Ludwika wiedziała o tem dobrze.” A nie troszcząc się więcej o przybycie powozu, zdjęła kapelusz i ze smutkiem dumiała nad doznany zawodem.

Nie zdając sobie sprawy z tego, więcej zajmowała się tą uroczystością, niż każdą inną zabawą; nie dla tego, że cały New-York tam będzie zebrany, i nowe czekały ją tryumfy; ale on jest krewnym półkownika myślała o Dudley'u, on tam będzie, zajaśniałabym w jego oczach, i w jego wejściu znalazłabym jedyny tryumf, jakiego pragnę.

Może też nie wiedząc o tem, myślała że obecność gentelmana rozproszy jej niespokojność, przygłuszy ten głos wewnętrzny, odbierający jej spokój od dni kilku.

Tem więcej cierpiała nad stratą tej sposobności, że nieprędko już miała widzieć Dudley'a, gdyż ułożone było, że on będzie towarzyszył młodej parze do Albany, gdzie nowe czekały na nich przyjemności, i tamto na pierwszej stacyi podróży mieli się połączyć, aby razem jechać do Trentonu. Tak więc wszystkie nadzieje, jakie sobie robiła na ten dzień przyjemny, z taką niecierpliwością oczekiwany, zniknęły nagle i oddawały ją na pastwę gorczy, jaką ją napełniało jej opuszczenie, zniewaga wyrażona przez siostrę, i utrata oddawna wymarzonego szczęścia. Byłaby zapłakała rzewnymi łzami, gdyby obecność siostrzeńców nie nakazywała jej pewnego przymusu, kiedy dziecięce współczucie poruszało jej serce i kołło smutek.

— Mama odjechała bez ciebie ciociu, to bardzo źle, zawołał starszy, gdy tymczasem Murray, stojąc na krześle przy oknie, oznajmiał co chwila zjawienie się Donałda, w czem było więcej zapału, niż prawdy.

— Mniejsza oto Murrayu, — mówiła Mabela, po godzinnem oczekiwaniu, już nie pojedę, byłoby za późno.

— O! teraz jedzie naprawdę! — zawołało dziecię pędzi cwałem: mój Boże, jaki śliczny powóz!

Alik przysunął się do okna i potwierdził słowa brata, chwalać ze swjej strony piękny powozik.

— Czy naprawdę ciocia już nie pojedzie? zapytał zdziwiony widząc, że nie wstała i nie kładzie kapelusza.

— Nie, moje dziecko, nie pojedę, — odrzekła.

Alik smutnie spuścił głowę, a braciśzek jego uchwywszy myśl nową, zawołał: „Ciociu Mabelo, weź mnie do swego ładnego powozu, ach! proszę cię cioteczko, tylko na mały kawałek drogi.”

— Z największą chęcią, — odpowiedziała Mabela obojętnie, poprosiła Lidy o wasze kapelusze, a uśmiechając się na widok radości Murraya, — dodała przymuszając się do wesołości.

— I my też urządzimy sobie piękną przejażdżkę.

Alik rozjaśnił twarz słysząc, że Mabela obiecuje sobie wynagrodzić straconą zabawę i wszyscy troje, a przynajmniej obadwa chłopcy z radością wsiadli do powozu.

Donald widząc następstwa swego opóźnienia, rozpoczął długą historiją, która go miała usprawiedliwić; ale Mabela nie nie zważając na te szczegóły, przyjęła w milczeniu jego tłumaczenie, i naznaczyła na przejażdżkę przeciwną stronę niż ta, gdzie się udał cały orszak. Zaledwie ujechali kawałek drogi, Mabeli przyszła myśl nowa i kazała zawrócić do domu. Alik spojrzawszy pytająco na ciotkę, Murray zaczął się dąsać, ale ona uspokoiła go zaraz uśmiechem.

— Na chwilę tylko, mój aniele — powiedziała mu, nie wysiądę nawet z powozu, tylko słóweczko powiem Cecylii. — Zadzwońcie kazała Donaldowi, gdy stanęli przed domem p. Vaughan'a i kiedy służący wybiegł: „Robercie! — zawołała z największym zadziwieniem słuchaczy, powiedz Cecylii, żeby przyniosła mój duży szal i poduszkę.... dwie poduszki Robercie.”

— Czy my będziemy spać na dworze? — pytał niespokojnie Murray.

Za całą odpowiedź uśmiechnęła się Mabela.

— Zawróć w tę stronę, — powiedziała nareszcie, kiedy byli na rogu wązkiej uliczki.

— O! już teraz rozumiem! zawołał kochany Alik, zwykle tak spokojny, jedziemy do Rosy, żeby i ją zabrać na przejażdżkę.

Mabela skinęła głową, Murray podskoczył i klasnął w ręce, Alik przybrał poważną minę i patrzył z zachwyceniem na ciotkę; i Mabela prawie zapominała o swym niepowodzeniu, myśląc jaką radość sprawi drugim.

Ale któż zdoła opisać zadziwienie, zachwycenie i ruch panujący w domu biednej wdowy, kiedy ręce konie zatrzymały się przed jej drzwiami, i Mabela oznajmiła powód swego przybycia, a przygotowania zrobione na przyjęcie Rosy, nie dozwalały o tem wątpić? Czy wdzięczności płynęły po twarzy uszczęśliwionej dziewczynki, a matka pozbywając się zwykłej sztywności, położyła rękę na ramieniu Mabeli mówiąc:

— Dobra panienko! niech ci Pan Bóg błogosławił! Ona tak pragnęła wieść ujrzyć! Ależ to takie dla niej szczęście, jakbyś ją pani miała zaprowadzić do raj.

Niedługo potem Rosy otoczona poduszkami, okryta szalem Mabeli, przejeżdżała przez Broadway w wykwintnym powozie, a jej twarzyczka blada i wychudła, uderzającą sprzeczność stanowiła, ze świetną urodą towarzyski. Oczy jej błąkały się wokoło, jednem wejściem obejmując tysiące zajmujących przedmiotów, a Murray i brat jego zwracali jej uwagę to na to, to na owo, wesołemi i ożywionemi twarzyczkami objawiając udział w jej radości.

Jednakże widok tego wszystkiego, co miasto mogło przedstawiać, nie był nowym dla biednej chorąg, w porównaniu z tem, co ujrzyć miała na wsi; przejazd przez tę nieznaną część miasta, lubo niejedno dał jej poznać, nie obudził w jej duszy żadnego zupełnie nowego wzruszenia. Ale skoro zbliżyli się do wałów miejskich i pomiędzy arkadami, utworzonymi przez ogromne wiązki, Rosy ujrzała niebieskie wody zatoki, białe żagle błyszczące od promieni słonecznych, zielone wysepki rozrzucone na morzu, jej wielkie oczy otworzyły się szeroko, zdawało się, że jej ciało rozwija się, unoszą się piersi, a przezroczyste ręce złożyły się jak do modlitwy, i okrzyk podziwu i zachwycenia wydobył się z piersi. Mabela i jej siostrzeńcy w milczeniu patrzyli na uniesienie, w jakie wprawił Rosy widok oceanu, ziemi i nieba. Wpatrywała się ciągle z otwartymi ustami, i dopiero kiedy straciła z oczu zaczarowany widok, który nowe budowle zakryły przed nią, odzyskała zwykły sobie spokój. Kiedy powóz zatrzymał się nad brzegiem rzeki, oczekując promu, Rosy odwróciła zwolna głowę, spotkała wzrok Mabeli, westchnęła głęboko i uściśnęła rękę przyjaciółki, wdzięcznie się do niej uśmiechając, ale miledzała jakby w obawie, żeby nie przerwać uroku odrywającego ją od cierpienia i czekała wzruszona, póki czarujący widok, nie rozwinie się powtórnie przed jej oczami.

Wkrótce potem znaleźli się wśród przezroczystych wód zatoki, gdzie nie już nie zacieśniało widoku, i nie mieszało harmonii tego cudownego krajobrazu. Rosy pochyliła głowę, wiatr poruszał jej włosy, odlatując porysowane skronie sinemi żyłami, twarz jej nabrała lekkich rumieńców, wzrok pełen był zachwytu; zdawało się, że zupełnie nowym życiem oddychała. Jak ziemską istotą, która nagle przeniesioną była w wyższe sfery, w której widzenie staje się jaśniejszem, i moc nieskończenie rozwinięta, to biedne chore dziecko, wyrwane z wilgotnych i niezdrowych ciemności, gdzie dotąd zamknięte było, zdawało się odżywać i rozwijać wobec wspaniałej natury.

(dalszy ciąg nastąpi)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

| Kurs giełdy warszawskiej. | dnia 24 marca | dnia 26 mar. |
|--|---------------|--------------|
| AKCYJE I OBLIGACYJE. | | |
| Akcje wielkiej kolei żel. za 125 rs. | — | 143.75 |
| Akcje kolei żelaznej War. Wied. | 88.25 | — |
| Obl. dr. żel. W. W. po 500 fr. | — | 84 |
| 5% obl. War. Wied. 100 tal. | — | — |
| Akcje kol. żel. W. B. 100 rs. | 70.50 | 69.75 |
| 500 " | — | 75. 76 |
| 5% "Akcje" kolei żel. "War. Ter. | 113.50 | 112.50 |
| Obl. " " | 109. | — |
| 5% "Akcje" kol. żel. Fabr. Łódzkiej | — | 100 |
| PAPIERY PUBLICZNE. | | |
| Oblig. Skarbowe rs. 100 | — | 95 |
| " cząstkowe zlp. 500 | — | 111 |
| Certyf. ban. A. zlp. 300 | — | 51 |
| " " B. " 200 | — | 34 |
| " " bez proc. | — | — |
| Dowody kom. lik. 100 rs. | — | 77 |
| Listy zastawne 100 rs. 1-ser. | 94. | 93.80 |
| " " 100 " 2-a ser. | 94.20 | 93.90 |
| " " nowe z r. 1869 | 91.90 | 91.60 |
| Oblig. Tow. Kr. Z. za 100 rs. | — | — |
| Listy zastawne miasta Warszawy | 87.10 | 86.80 |
| 4% Listy Likwidacyjne. | 77.90 | 77.70 |
| Wartość kuponów: Listów zastawnych dawnych 104; nowych 130; likwidacyjnych 127; kopiejek | — | — |

CENY TARGOWE.

| Wymienienie produktów. | w Petrokowie. | w Warszawie. |
|--------------------------------|---------------|--------------|
| Pszenvca brudna i ordynaryjna. | 7-50 | 7-50 |
| Pszenvca dobra średnia. | 8-10 | 8-40 |
| Pszenvca wyborowa. | 9- | 9-30 |
| Żyto. | 6- | 5-95 |
| Jęczmień dwurzędowy. | 5- | 5- |
| Jęczmień czterzędowy | 4-50 | 4-80 |
| Owies. | 3-50 | 3-60 |
| Gryka. | 4- | 4-50 |
| Rzepak letni. | — | — |
| Rzepak zimowy | — | — |
| Raps zimowy | — | — |
| Siemię lniane | — | — |
| Groch polny. | 6-30 | 5-40 |
| Groch cukrowy | — | 6-50 |
| Fasola. | — | 8-10 |
| Ziemiaki | 1-50 | 2-10 |
| Kasza jaglana ćwierć. | 2-88 | — |
| Kasza jęczmienia | 1-92 | — |
| Kasza gryczana | 3-20 | — |
| Mąka pszenna 000 pud. | 3-40 | — |
| Mąka pszenna 00 pud. | 2-80 | — |
| Mąka pszenna 0 pud. | 2-60 | — |
| Mąka ps. enna I pud. | 2-40 | — |
| Mąka pszenna II pud. | 2-10 | — |
| Mąka żytna pyłkowa pud. | 2- | — |
| Masło świeże funt. | —32 | — |
| Masło solone funt. | —28 | — |
| Siano pud. | —40 | 50 |
| " pud. | —20 | 27½ |

Uwaga. Ceny powyższe podawane są na wagę pszenicy w Warszawie funt. 242, w Petrokowie funt. 240; żyto w W. f. 232 w P. f. 227; jęczmień w W. f. 202, w P. f. 200; owies w W. f. 142, w P. f. 140; Groch f. 260, gryka f. 180; rzepak f. 200, ziemniaki na miarę lub po 260 f.

Ceny drzewa opałowego nie podajemy; bo ta jak wiadomo, u nas przynajmniej, nie ma żadnej stałej normy ilościowej, i sprzedaż odbywa się na zmyślone siagi (niby półkubiczne sążnie) a właściwiej na fury przeróżnych wymiarów.

CENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 24 marca sprzedawano wiadro od 590^o do 593^o garn. od 192 do 193
 " w częściowej " garn. — 195 — 197
 stósunek garnca do wiadra 100: 307½.
 Dnia 26 marca. Chęć kupna wzrasta. Gaz. Han

OGŁOSZENIA.

NADER WAŻNE OGŁOSZENIE!!!

Władysław Boczkowski wystawił rewers na sumę 500 rs. na rzecz Antoniego Lisickiego z Wadłewa, w październiku 1873 roku, który to rewers Lisickiemu zupełnie wypłacił, lecz gdy oddania takowego Lisicki wystawcy odmawia, przeto zawiadamia się niniejszem publiczność, aby nikt tak owego nie nabywał, niema bowiem żadnej wartości.

Władysław Boczkowski.
(3-2)

MAGAZYN MÓD

w domu W-o Horowicza przy placu Aleksandrowskim (Nowy-Rynek) № 3.

JULII STANCZYKIEWICZ przyjmuje roboty sukien, okryć i strojów damskich, szycia bielizny i t. p; tamże udzielają się lekcje kroju sposobem francuzkim i przyjmują się panienci do nauki kra- wieczyzny. Wszystko po cenie bardzo umiarko- wanej.

(3-2)

Na folwarku Żywocin (stacja Wolbórz) są do sprzedania z ostatniego zbioru nasiona: *Koniczyny białej* korcy 25 po rs. 35 korzec i *sporuku* korcy 25 po rs. 5 za korzec. Próby obej- rzec można w redakcyi „Tygodnia” w domu W-o Brendla w Petrokowie, całą zaś ilość na miejscu w Żywocinie. Nabywać można i częściowo.

(3-2)

Jest do wydzierżawienia 2 włóki gruntu z łą- kami i zabudowaniami, oraz handel win, towarów kolonialnych i farb z całym urządzeniem sklepo- wem na lat sześć. Inwentarz gospodarski żywy i martwy, towary w handlu do sprzedaży.—Bliższa wiadomość w handlu J. Fritscha w Sulejowie, przez Petrokowie.

(3-3)

Na Krakowskim przedmieściu (ulica Słowiań- ska), Dom N. 101 z oficyną i ogródkami, warzy- wnym i owocowym, jest do wydzierżawienia cały lub częściowo od 1 kwietnia r. b.

Wiadomość na miejscu, stróż wskaże.

(3-1)

Przybywszy na kilka miesięcy do tutejszego miasta postanowiłem udzielać nauki szycia na ma- szynie. Osoby życzące sobie uspsobić się w tym zawodzie zechcą nadesłać swoje adresy do redak- cyi „Tygodnia” dom W-go Brendla pod adresem A. M.

(3-1)

REWERA-OGIER czystej krwi arab- skiej stanowi w dobrach Bukowie 2 mi- le od miasta Petrokowa położonych — na trakcie z Petrokowa do Widawy—za opłatą rs. 10 od klaczy i kop. 60 dla obsługi.— Pokry- wać można jedną klacz trzy razy co dni 9 — ko- leją zapisów, stósując się ściśle do dnia wyznaczo- nego w koniecznym poprzednio porozumieniu się listownem. Stacja pocztowa Bełchatów.

(3-2)

Siagi olszowe i sosnowe do sprzedania, przy ulicy Moskiewskiej (czyli na Bykowskim Przed- mieściu) w domu W. Rubinstejna, właściciel sągów kupiec Szaja Dessau.

(1-6)

MARYJA PARVI

Nauczycielka tańców w Krakowie — udziela lekcji tak u siebie jako téż w domach prywatnych w mieście jak i na wsi — adres ulica Grodzka N. 103 pierwsze piętro.

(1-3)

KONCESYJONOWANY KANTOR STRĘCZEŃ.

F. MIKUŁSKIEGO

W Krakowie, ulica Floryjańska N. 325 po- dejmuje się dostawy ludzi za kontraktami na pro- wincyją, do królestwa polskiego jak i do Rosyi—do fabryk i żniwa, stręczy również: rządzców dóbr, gu- wernantki—bony—ekonomów— kucharczów gospo- dynie—lokajów kucharki, pokojówki i t. d.



W Szydłowie pod Lutomier- skiem są do sprzedania:



Z zarodowej owczarni: dwu- letnie tryki i 110 maciór zdatnych do chowu różno- go wieku.

Z folwarcznych cienko-welnistych: maciór 150 w trzeciej części dwuletnie reszta 3 i 4 letnich— 115 skopów dwuletnich.

Maciórki i skopy do odebrania po strzyży, tryki w każdym czasie.

(3-1)

W osadzie Sulejów, powiecie petrokowskim, jest do sprzedania lub do wydzierżawienia, z wolnej ręki, folwark składający się z 42 mórg ornego grun- tu, domem mieszkalnym i wszelkimi zabudowania- mi gospodarskimi, w najlepszym stanie będącemi z zasiewem ozimym. Wiadomość powziąć można w Sulejowie w domu W. P. Majewskiego.

(3-1)

Mam zaszczyt przypomnieć Szanownej Publiczności że jak dawniej tak i obecnie podejmu- je się szycia bielizny, sukien, haftu i t. p. robót ko- bięcych po cenach jak najumiarkowańszych z za- pewnieniem sumiennego i rzetelnego wykonania.

Mieszkam w domu W-go Ilkowicza.

Maryjanna Łacińska.

(3-3)



Jest do sprzedania fortepian mahoniowy przeszło o 6½ oktawach z fabryki Linde- mana w Kaliszu. Wiadomość w domu W. Miechowskiego pod N. 518 przy ulicy Peters- burskiej za koleją, w mieszkaniu w sieni głównej na lewo.

(3-3)



Jest do sprzedania w każdym czasie w mie- ście Petrokowie posesyja z domami z pla- cem frontowym pod budowlę i ogrodem warzywnym na Krakowskim Przedmieściu (Sło- wiańskiej ulicy); pod N. 17 nowym (dawniej 117 94) wiadomość u właściciela.

(3-3)

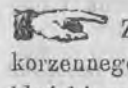
W dobrach Mierzynie jest do sprzedania kilkanaście korcy koniczyny białej i czerwonj zdro- wego ziarna zeszlorocznego sprzętu, po najumiar- kowańszej cenie.

K. Ziłka.

(3-1)



HIMET Ogier czystej krwi arabskiej ze stada księcia Sanguszki w Sławucie, stanowi w Wrzeszczewicach pod Łaskiem za opłatą rs. 10 od klaczy i kop. 50 dla obsługi.



Z powodu przelania firmy sklepu mego korzennego i handlu win, jaki w kamienicy W. Ja- błońskiego utrzymywałem, na rzecz innej osoby i niezbędego przytém uregulowania rachunków i ksiąg handlowych mam honor niniejszem uprzejmie wezwać wszystkich, kogo to dotyczyć może, aby raczyli pśpieszyć z uiszczeniem należności od nich przypadających. Osoby interesowane raczą się zgło- sić do zakładu mego w domu W. Spana w Petro- kowie: po bezskutecznym upływie czterech tygodni właściwe kroki na drodze sądowej przedsięwziąć będę zmuszony.

Józef Pieszynski.

(3-3)

LEOPOLD MÈYET, Patron przy Trybu- nale cywilnym w Warszawie, mieszka przy ulicy Ś-to Jerskiej N. 22 (nowy).

(3-2)